ROZPOCZĄĆ DOBRZE	„OTO JESTEM”	PRAWIEPOEZJA MIEJSKA
Strona 3	*Strona 6*	*Strona 9*

KONTAKT

Gazetka uczniów Prywatnego Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego Nr 4/2015 (65)

ZAGUBIENI W OBCYM ŚWIECIE

Telefony, iPhone’y, tablety to osobiste, zawsze obecne przy człowieku urządzenia, które coraz bardziej wkraczają w przestrzeń ludzkiego życia. Nosimy je w torebce, kieszeni, plecaku, są zawsze "pod ręką". Dzięki nim komunikujemy, zapisujemy, pozyskujemy informacje, płacimy czy wybieramy towary. Jesteśmy z nimi coraz bardziej i coraz mocniej związani. Producenci zarówno samych urządzeń, jak i programów prześcigają się, by tylko sprostać oczekiwaniom i pozyskać jak największą liczbę klientów. By nikt przypadkiem nie zrezygnował, wyznacza się im maksimum dwuletnią żywotność, zmuszając tym samym do stałej i cyklicznej wymiany. Do ich parametrów zmuszone są dostosowywać się banki, szkoły, kina, sklepy, szpitale, parafie. Trend ten niczym "wielka machina", nie napotykając na żadne przeszkody, uderza i niszczy dotychczasowe standardy ludzkiego życia.

Niektórzy ludzie wydają się im bezwolnie i bezmyślnie poddawać, inni – nieliczni – zauważają ich negatywny i zły wpływ na odbiegające od normy zachowania. Coraz głośniej daje się słyszeć głos pytający, czy współczesny człowiek nie staje się przypadkiem "zagubiony w tym obcym świecie". Szkolny korytarz. Uczniowie na przerwie siedzą obok siebie, są pochyleni nad urządzeniami, skupiając się na ich obsłudze. Nie patrzą przed siebie i wokół siebie, nie patrzą w oczy innych, nie szukają rozmowy, wspólnej gry, nie zauważają smutków i dziejących się problemów. Ograniczeni przez urządzenie. Doskonale obrazuje ten styl życia amerykański fotograf Eric Pickersgill, który w serii kilkunastu wykonanych zdjęć, z rąk ludzi usunie telefony, iPhone’y, tablety. Smutny to obraz patrzących w jakiś "obcy punkt" będących obok siebie nowożeńców, kierowców, turystów, rodziców czy rodzin. Prace te, które możemy znaleźć na stronie ericpickersgill.com stają się ostrzeżeniem, ale i wyrzutem sumienia. Jeszcze mocniej obrazuje to zjawisko amerykańska telewizja internetowa deseretnews.com. W 2 minutowym spocie (do zobaczenia na Facebook Salezu) ukazują ludzi zajętych urządzeniami mobilnymi niezauważających dziejących się obok nich nawet bardzo dramatycznych sytuacji. Dla uwydatnienia problemu w drugiej jego części ukazane są te same sytuacje, gdzie bohaterowie wolni od urządzeń dostrzegają, reagują i pomagają. Dwa różne światy. Dobry i zły?!

Konkluzja. Wielkim i ważnym dobrodziejstwem i udogodnieniem są wszelkie elektroniczne urządzenia mobilne, jednakże nie mogą i nie powinny one odbierać nam życia otwartego i obecnego w realnej rzeczywistości. Musimy pamiętać, że kiedy my – nawet w ważnym momencie – skupiamy się na urządzeniu, obok nas realnie może być człowiek potrzebujący uśmiechu, pomocy, rozmowy. Nie pozwalajmy sobie na to, aby ten "nowy świat" nas niszczył. Uczmy się mądrze i odważnie nowej jakości życia w świecie pełnym telefonów, iPhone’ów i tabletów.

ks. Jerzy Babiak
dyrektor szkoły

W TYM NUMERZE:

15 sierpnia A.D. MMXV 2
Rozpocząć dobrze 3
Wojna Światowa mniej znana 4
„Solidarność” Dawniej i dziś 5
Dzień Nauczyciela 5
„Oto Jestem” 6
O postawach w liturgii 7
PrawiePoezja Miejska 8
Czarny Rycerz 2 9-10

15 SIERPNIA A.D. MMXV

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w sposób szczególny ukazuje nam Maryję, która po zakończeniu swego ziemskiego życia zostaje wzięta do nieba. Jest to najstarsze święto maryjne. W V wieku na terenie Syrii i Palestyny obchodzono Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny. Mimo że obchodzone jest od wczesnych wieków, to dopiero papież Pius XII ogłosił dogmat o Jej wniebowzięciu.

Najistotniejsza jego część brzmi: *".. Na chwałę Wszechmocnego Boga, który specjalną łaskawością obdarzył Dziewicę Maryję, ku czci Syna Jego, nieśmiertelnego Króla wieków oraz Zwycięzcy grzechu i śmierci, dla powiększenia chwały jego Błogosławionej Matki, ku niewypowiedzianej radości całego Kościoła powagą Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Świętych Apostołów Piotra i Pawła i Naszą, ogłaszamy, oświadczamy i określamy jako dogmat prawdę przez Boga objawioną, że Niepokalana Bogarodzica zawsze Dziewica Maryja, po dopełnieniu życia ziemskiego z ciałem i duszą została wzięta do nieba...."*Kościół w tym dogmacie nie określa tego, czy Maryja zasnęła, jak podaje tradycja Kościoła wschodniego, czy umarła. My tu, na ziemi, także możemy korzystać z faktu wniebowzięcia Matki Bożej. Za jej wstawiennictwem możemy zanosić nasze prośby i błagania. Święty Jan Bosko mówił do swych wychowanków: *„Zawierzcie każdą rzecz Jezusowi Eucharystycznemu i Maryi Wspomożycielce, a zobaczycie, co to są cuda".*

Sobór Watykański II przedstawią Bożą Rodzicielkę jako obraz eschatologiczny Kościoła. Eschatologia jest działem teologii chrześcijańskiej zajmującym się rzeczami ostatecznymi człowieka i świata. Maria wskazuje więc nam drogę, którą powinniśmy iść. Ziemia, na której żyjemy, jest fragmentem, stacją przejściową do wieczności. Powinniśmy zapatrzyć się w Maryję i jak Ona powiedzieć Bogu każdego dnia nasze *„Fiat".*

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny nazywana jest także świętem Matki Boskiej Zielnej. Dzień ten łączy się z błogosławieństwem ziół i kwiatów, które przynosimy do świątyni. W ten sposób pragniemy podziękować Bogu za wstawiennictwem Wniebowziętej za owoce, zioła, kwiaty, plony oraz opiekę nad rolnikami w ich ciężkiej pracy*: Panie, nasz Boże, Ty sprawiasz, że na ziemi rosną trawy, zioła i zboża na pożywienie i lekarstwo dla ludzi i zwierząt.[...] Prosimy Cię, pobłogosław przyniesione do Ciebie pierwociny zieleni tego roku, młode pędy zbóż, trawy, zioła i kwiaty. Zachowaj je od suszy, gradu, powodzi i wszelkiej szkody, aby wzrastały, radowały oczy, przynosiły jak najobfitszy plon i mogły służyć zdrowiu ludzi i zwierząt.*

A gdy będziemy schodzić z tego świata, niech nas, niosących pełne naręcza dobrych czynów, przedstawi Tobie Najświętsza Dziewica Wniebowzięta, najdoskonalszy owoc tej ziemi, abyśmy zasłużyli na przyjęcie do Twojego domu. Przez Chrystusa, Pana naszego.

Dzień 15 sierpnia łączy się także z innym historycznym wydarzeniem ważnym dla naszego kraju. Rok 1920, odradzającemu się po zaborach państwu polskiemu zagrażają bolszewicy. Rząd Wincentego Witosa ogłosił mobilizację wojskową. Biskupi polscy wydali odezwę do narodu, aby w każdym kościele odprawiano Mszę św. w intencji Ojczyzny. Od 6 do 15 sierpnia tego roku na placu Zamkowym w Warszawie odbywały się procesje błagalne. Cała Warszawa modliła się o zwycięstwo dla Polski. „Święty Boże, Święty Mocny, zmiłuj się nad nami" – słowa tej modlitwy mieszały się z hukiem armat. Stało się, doszło do konfrontacji wojsk bolszewickich z wojskiem polskim; obroniona została Warszawa i cała Europa Zachodnia. Wydarzenie to zostało nazwane przez Władysława Strońskiego mianem „cudu nad Wisłą". Dzień ten, w którym 95 lat temu powstrzymaliśmy inwazję wojsk bolszewickich, niech stanie się okazją do wspomnień i modlitwy za obrońców naszej Ojczyzny. Królowo Wniebowzięta, módl się za nami!

Mateusz Studniarek, kl. 3

ROZPOCZĄĆ DOBRZE

W czwartek 10 września uczniowie Liceum Salezjańskiego we Wrocławiu udali się do kościoła św. Michała Archanioła we Wrocławiu, gdzie odbyła się uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego 2015/16. Przewodniczył jej ksiądz arcybiskup Józef Kupny, a udział w niej wzięli uczniowie szkół katolickich z Wrocławia i Henrykowa.

Całość rozpoczęła się już na porannym apelu, podczas którego ks. delegat Tadeusz Rozmus podkreślał, jaką rolę odgrywają szkoły salezjańskie na świecie i wyjaśniał, jak ważny jest ks. Bosko w wychowywaniu młodzieży. Podał on także przykład ze swojego życia jako salezjanina, kiedy bycie salezjaninem ułatwiło mu dotarcie w Egipcie do szkoły, w której miał pracować. Następnie po pierwszej lekcji uczniowie udali się do kościoła pw. św. Michała Archanioła, aby wziąć w najważniejszym wydarzeniu tego dnia: uroczystej Mszy św., która miała zainaugurować i rozpocząć dobrze obecny rok szkolny. W trakcie homilii mogliśmy usłyszeć o problemach, z jakimi zmagają się młodzi ludzie, i zastanowić się nad sposobem ich rozwiązania. Każda część oprawy Mszy św. była przygotowana przez jedną ze szkół obecnych na tej uroczystości. Frekwencja w kościele była naprawdę wysoka, ponad 1000 uczniów i nauczycieli było obecnych na Mszy św.; brakowało już wolnych miejsc. W swojej wypowiedzi ksiądz arcybiskup Józef Kupny podkreślił, jak ważną rolę w życiu młodych osób i archidiecezji wrocławskiej odgrywają szkoły katolickie. Następnie koło teatralne z Gimnazjum Salezjańskiego przedstawiło w krótkiej scence życiorys św. Edyty Stein. W mojej opinii scenka była bardzo dobrze przygotowana, widać było, że aktorzy poświęcili dużo czasu, aby dobrze odegrać przedstawienie. Na zakończenie uczniowie pierwszej klasy z Gimnazjum Salezjańskiego złożyli przysięgę i kwiaty pod obrazem św. Edyty Stein. Ostatnia część uroczystości odbyła się na szkolnym boisku. W jej trakcie wszyscy uczniowie mogli wziąć udział w tańcach integracyjnych oraz skosztować bigosu wraz z kiełbaskami. Całość zakończyła się około godziny 13 i po niej uczniowie mogli udać się domu. Podsumowując, uroczystość udała się i w tym roku. Wszystko zostało przygotowane bardzo profesjonalnie i dobrze zrealizowane. Pozostaje mieć nadzieję, że równie udany będzie cały rok szkolny, który w ten sposób zainaugurowaliśmy.

Tomasz Wojdon, kl.3

Wybory na Przewodniczącego Samorządu Uczniowskiego w Salezie.

Wybory odbyły się 2 listopada 2015 roku na przerwie - o godzinie 12:20. Wzięło w nich udział 51 uczniów z 63 uprawnionych do głosowania (80,95%). Spośród 51 głosów, 5 uznano za nieważne.

Na kandydata/kandydatkę:

- **Konrad Szydłowski**, oddano **12** głosów
- **Julia Sebesta**, oddano **6** głosów
- **Adam Pajęcki**, oddano **27** głosów

Tym samym wybory wygrał Adam Pajęcki i to on kolejną kadencję będzie sprawował funkcję Przewodniczącego Samorządu Uczniowskiego. Gratulujemy, życzymy sukcesów liczymy na nowe i ciekawe pomysły urozmaicenia codziennej, szarej, szkolnej rzeczywistości

WOJNA ŚWIATOWA MNIEJ ZNANA

Zapewne wszyscy bardzo dobrze znamy datę pierwszego września. W pierwszej kolejności kojarzy się nam z początkiem roku szkolnego, a w drugiej z początkiem drugiej wojny światowej. Jednak co nam mówi dwudziesty ósmy lipca? Większości z nas na pewno kojarzy się może z czyimiś urodzinami lub ważniejszą rocznicą rodzinną. Jednak tego dnia, w 1914 roku Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. W ciągu następnych kilku dni w wyniku wcześniejszych zobowiązań sojuszniczych w konflikt zaangażowały się kolejne państwa wraz ze swoimi posiadłościami, co doprowadziło do wybuchu pierwszej wojny światowej.

Wszyscy pamiętamy, że to druga wojna światowa była krwawa, chociażby walki na froncie wschodnim albo lądowanie w Normandii. Jednak czy piekło, które zaczęło się na początku 1915 roku, w momencie, kiedy rozpoczęła się pozycyjna faza I wojny światowej, nie jest gorsze? Podczas ofensywy wojska Cesarstwa Niemieckiego użyły pod Ypres gazów bojowych, w wyniku czego zostało porażonych 15 tysięcy żołnierzy, a 5 tysięcy z nich zmarło. Jeszcze „bardziej widowiskowa" była bitwa pod Verdun, w której niemiecka artyleria wystrzeliła jednego dnia milion pocisków. Jednak nie to było w niej najgorsze. Dowódcy niemieccy stwierdzili, że wojska francuskie (tzw. armię jedynaków) trzeba wykrwawić.

Dlatego bitwa pod Verdun była szczególnie okrutna, ponieważ jej celem samym w sobie nie było zdobycie jakiegoś konkretnego miejsca lub przełamanie linii frontu, ale zabicie jak największej liczby żołnierzy przeciwnika, w wyniku czego dochodziło do bezustannych ataków. Trwająca prawie rok bitwa nie przyniosła Niemcom ani znaczących sukcesów terytorialnych, ani przełamania, ani też nie doprowadziła do załamania armii francuskiej, jednak straty poniesione przez Francuzów wyraźnie dało się odczuć w 1940 roku podczas ofensywy Wermachtu na Francję. Jeżeli chodzi o ostateczny rozrachunek strat, to w bitwie poległo 700 tysięcy walczących oraz zostało wystrzelonych 36 milionów pocisków artyleryjskich. Wcale nie lepiej było w 1916 podczas ofensywy wojsk Ententy nad rzeką Sommą. Życie oddało wtedy milion ludzi. Walki na froncie wschodnim wcale nie były mniej krwawe mimo braku zaciekłej wojny pozycyjnej. Armia rosyjska, która była kiepsko wyszkolona, nie szczędziła bezmyślnych szarży. Straty armii rosyjskiej to ok. 1,7 mln zmarłych oraz 2,5 mln jeńców i zaginionych, co stanowiło 76,2% stanu zmobilizowanych. Krwawe walki rozgrywały się również na Bałkanach, gdzie szczególnie zaciekłe boje toczyły się na półwyspie Gallipoli, w której wojska Imperium Osmańskiego stawiało opór przeciwko połączonym armią Ententy. Życie oddało tam 392 418 tysięcy żołnierzy. Jeżeli chodzi o łączny rozrachunek, to w pierwszej wojnie zginęło więcej żołnierzy niż w drugiej, bowiem aż 37,5 mln. Jednak zaryzykowałbym, że jednak mimo wszystko ważniejsze były jej skutki, bowiem o pokój w 1918 rok prosiły Niemcy reprezentowane jedynie przez rząd cywilny. Dowództwo armii niemieckiej nie chciało zaprzestania działań wojennych. Armia Cesarstwa Niemieckiego cały czas była zdolna do walki, a linia frontu nie doszła wtedy nawet do terytorium Niemiec. Niemieccy dowódcy rozgoryczeni porażką, którą cały czas można było przekuć w zwycięstwo, wraz z żołnierzami złymi na bezsensowność swoich ofiar poparli później Adolfa Hitlera, umożliwiając mu dojście do władzy. Dodatkowo w wyniku wojny w Rosji Carskiej jeszcze bardziej wzrosło niezadowolenie społeczne, co skończyło się rewolucją i dojściem bolszewików do samodzielnego sprawowania rządów. Można również śmiało mówić, że pierwsza wojna była wyjątkowo okrutna dla Polaków, ponieważ sprawiła, że musieli oni walczyć ze sobą wcieleni do wrogich armii poszczególnych zaborców. Jednak nasze ówczesne cierpienie wynagrodził fakt, że w nowym porządku powojennym Europy znalazło się miejsce dla suwerennej Polski.

W rzeczywistości zatem, gdy wspominamy bohaterów drugiej wojny, musimy pamiętać też o bohaterach pierwszej. Nie można inaczej.

Michał Karaś, kl. 2

DZIEŃ NAUCZYCIELA W SALEZIE

Dzień Edukacji Narodowej, potocznie zwany Dniem Nauczyciela, jest obchodzony w Polsce od 1972 roku. W tych dniach zauważalny jest wzmożony ruch w kwiaciarniach i sklepach ze słodyczami. Podczas tego dnia uczniowie powinni serdecznie podziękować nauczycielom za trud ich pracy. Praca nauczyciela należy do jednych z najtrudniejszych. Nie muszę chyba tłumaczyć dlaczego.

Ale do rzeczy. Nie będę rozdrabniać się nad genezą tego święta, bo to zwyczajnie nudne! Za to z chęcią opiszę krótkie, ale doskonale przygotowane przez uczniów klasy drugiej przedstawienie, które obejrzeliśmy 14 października. Akademia miała na celu zobrazować w zabawny sposób pracę nauczycieli. Scenka ta podzielona została na trzy części. W pierwszej mamy do czynienia z nauczycielem języka polskiego. Profesor denerwuje się, gdy uczniowie używają „słownika potocznego". Znajome, prawda? W drugiej części poznajemy nauczyciela, który jest nauczycielem chyba tylko przez przypadek. Pedagog ten używa slangu młodzieżowego, ubrany jest młodzieżowo oraz robi sobie tzw. "selfie" z uczniami. W ostatniej części dowiadujemy się, o czym myśli nauczyciel, podczas gdy uczniowie piszą sprawdzian. Ciekawym pomysłem było dodanie do tych rozmyślań parodii znanych piosenek lub fragmentów reklam.

Całokształt wypada naprawdę ciekawie. To barwne przedstawienie było komiczne, z chęcią obejrzałabym je jeszcze raz.

Marysia Maksymiuk, kl. 1

„SOLIDARNOŚĆ" DAWNIEJ I DZIŚ

Dnia 14 września br. w naszej szkole gościliśmy dr. Tomasza Wójcika, działacza „Solidarności" we Wrocławiu. Przybył on do nas, aby opowiedzieć nam swoją historię i przybliżyć wydarzenia lat 80. XX wieku.

Swoją opowieść nasz gość rozpoczął od początków istnienia i oficjalnego powstania NSZZ „Solidarność". Rzeczywistym powodem strajków i ogólnego buntu był wybór Karola Wojtyły na papieża. Wydarzenie miało miejsce 16 października 1978 roku. Ludzie byli w szoku, wstąpiła w nich nadzieja. W tych czasach nie było wolności słowa. Nikt nie mógł otwarcie krytykować władzy lub powiedzieć, co myśli na temat sytuacji państwa. Wszystko zaczęło się zmieniać, kiedy do Polski przyjechał papież-Polak. Rok 1979 był rokiem przełomowym. Tłumy ludzi spotkały się w jednym miejscu, żeby zobaczyć Jana Pawła II. „To było jak grom z jasnego nieba" – opowiadał pan Tomasz. Wszyscy się zobaczyli i usłyszeli słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze ziemi, tej ziemi". Polacy poczuli w sobie nową siłę. To pomogło im „podnieść głowę" i pozwoliło na bunt przeciwko ciężkiej, mało płatnej pracy.

14 sierpnia 1980 roku w Stoczni Gdańskiej rozpoczyna się strajk. Bezpośrednim powodem strajku było wyrzucenie ze Stoczni Anny Walentynowicz, działaczki Wolnych Związków Zawodowych. Przywódcą strajku był Lech Wałęsa. W innych miastach także wybuchały strajki, również we Wrocławiu. Na wrocławskich ulicach ludzie byli uśmiechnięci. Wiedzieli, że coś się zmienia. 31 sierpnia 1980 r. w Gdańsku podpisano porozumienia między komisją rządową a komitetem strajkowym i powstała „Solidarność".

Tomasz Wójcik podzielił się też z nami historią ze swojego życia prywatnego. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku urodziła się jego córka. Żona była w szpitalu. On został w domu i opiekował się pozostałą trójką dzieci. Nagle słyszy pukanie do drzwi. Otwiera i kilku mężczyzn wchodzi i przeszukuje dom. Celują do niego. W końcu wychodzą. Rano dowiaduje się, że wprowadzono stan wojenny. Jego nieproszeni „goście" chcieli go aresztować. Zaczął się ukrywać i został złapany dopiero po kilku miesiącach.

W czasie spotkania przybliżono nam także istotę działania NSZZ „Solidarność". Musimy pamiętać, że „praca jest własnością człowieka i nie istnieje bez niego". Związki zawodowe chronią godności pracowników w oparciu o społeczne nauczanie Kościoła. Nasz gość mówił także o sytuacji pracowników dzisiaj. Kierownictwo wielu firm nie ma pojęcia, że praca NIE jest towarem. Są miejsca, gdzie pracownicy są traktowani jak śmieci. Nie zmieniają tego ulgi i lepsze warunki pracy. Każdy pracownik jest inny, nie może być traktowany jednakowo. To przeciw godności pracy. „Solidarność" stara się stać po stronie pracownika. Trzeba jednak pamiętać, że nie wspiera leniwych. Człowiek, który nie chce pracować, nie ma praw. „Kto nie chce pracować, niech też nie je!"

Magdalena Dzwonkowska, kl. 2

„OTO JESTEM”

Dnia 16 września br. odbyła się pierwsza Ogólnopolska Pielgrzymka Szkół Salezjańskich na Jasną Górę. Była ona niejako uwieńczeniem jubileuszu 200-lecia urodzin św. Jana Bosko. Również i my – uczniowie Liceum Salezjańskiego – mogliśmy wziąć udział w tej niezwykłej uroczystości.

Wyprawa rozpoczęła się wspólną, poranną modlitwą w budynku szkoły, po czym wsiedliśmy do autokaru i ruszyliśmy w drogę. Na miejscu byliśmy około godziny 11, tak że bezpośrednio przeszliśmy na wały, u stóp klasztoru, gdzie była celebrowana Eucharystia. Miała ona charakter polowy, stąd też wielu uczniów wraz z opiekunami siedziało po prostu na trawie. Mszę Świętą celebrował Delegat Generała Zgromadzenia Salezjańskiego ks. dr Tadeusz Rozmus, który w tym czasie przebywał w Polsce, odwiedzając placówki salezjańskie. Ks. Tadeusz podkreślał, jak duży wpływ może wywrzeć szkoła na życie młodego człowieka. Powinna ona wpajać dziecku zasady funkcjnowania w świecie, pomóc w kształtowaniu jego charakteru, a także nauczyć dokonywania mądrych wyborów w tym świecie, który często "proponuje młodym brylanty, perły (...), a w efekcie oferuje im nic nie znaczące szkiełka". Wspominał także o niesamowitej atmosferze podczas świętowania jubileuszu urodzin ks. Jana Bosko w Turynie, kiedy to po niespodziewanym deszczu młodzi pielgrzymi zostali rozlokowani w kościele i tam spędzili noc.

Po skończonej Eucharystii było wspólne odtańczenie integracyjnego tańca belgijka oraz koncert Magdy Anioł – autorki wielu tekstów do piosenek katolickich i zespołu Golec uOrkiestra. W tym czasie także można było coś przegryźć lub kupić pamiątki. Niektórzy także nawiedzili kaplicę z Cudownym Obrazem, aby powierzyć Maryi kolejny rok szkolny. Atmosfera była bardzo ciepła. Czuć było, że tworzymy jedną salezjańską rodzinę i że łączą nas wspólne wartości, aspiracje, no i wiek oczywiście. :)

Około godziny 16 opuściliśmy Jasną Górę i wróciliśmy z powrotem do Wrocławia. Uważam, że był to bardzo udany wyjazd. To niesamowite znów znaleźć się w tym miejscu tak ważnym dla wszystkich Polaków. Klasztor, który w XVII wieku próbowali zdobyć Szwedzi, po wojnie miał zostać spacyfikowany przez ówczesne władze, a który później stał się miejscem spotkań papieża Jana Pawła II z rodakami. A teraz my, młodzież salezjańska, stajemy w tym samym miejscu i każdy z nas wypowiada po cichu słowa "Oto jestem".

Teresa Klimowicz, kl. 2

O POSTAWACH W LITURGII

„Ogólne Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego" wskazuje, iż "jednakowa postawa ciała, którą powinni zachować wszyscy uczestnicy liturgii, jest znakiem wspólnoty i jedności zgromadzenia, wyraża bowiem, a zarazem wywiera wpływ na myśli i uczucia uczestników".

Spójrzmy na definicję słownika PWN, która dotyczy słowa gest: „*1. «ruch ręki towarzyszący mowie, podkreślający treść tego, o czym się mówi, lub zastępujący mowę»* a także postawa 2. «stosunek człowieka do życia lub do pewnych zjawisk, wyrażający jego poglądy; też: sposób postępowania lub zachowania wobec określonych zjawisk, zdarzeń lub w stosunku do ludzi»". Gesty i postawy używane są także w liturgii Kościoła Katolickiego. Więc, jeśli w całym Kościele posługujemy się takimi samymi postawami bądź gestami, trwamy w jedności z lokalnym oraz całym Kościołem. Wewnętrzną postawę człowieka w życiu codziennym wyrażają gesty, będące przejawem tego, co czujemy; tak samo jest w liturgii. Kult Boży wymaga stosowania postaw dla rozbudzenia i rozwijania w sobie wiary w Boga. Przyjrzyjmy się poszczególnym postawom liturgicznym.

Postawa stojąca

Jest wyrazem szacunku dla osoby wyżej postawionej. Przemawia przez nią uszanowanie. W czasie liturgii postawa ta jest wyrazem głębokiego uszanowania Boga. Postawa stojąca przybierana jest przez osobę, która pośredniczy między dwoma innymi osobami. Taka przysługuje w szczególny sposób kapłanowi, który przewodzi liturgii. Jest pośrednikiem między ludem a Bogiem. W postawie stojącej przekazuje on Słowo Boże, zanoszonych jest także wiele modlitw. Jest także oznaką gotowości do działania.

Postawa klęcząca

Jest rodzajem długotrwałej postawy lub krótkiego gestu. Nowy Testament zawiera bardzo dużo wzmianek o przyjęciu postawy klęczącej. Dzieli się ona na trzy formy jest to padnięcie na twarz, upadnięcie do stóp oraz klęczenie. Przykładem osoby modlącej się na kolanach był sam Jezus, zanoszący prośby do swego Ojca w Ogrodzie Oliwnym. Św. Szczepan, pierwszy męczennik, został ukamienowany i skonał na kolanach. Postawa klęcząca reprezentuje usposobienie modlitewne, pokutne i błagalne.

Klękamy np. podzczas adoracji Najświętszego Sakramentu, sakrametu pokuty. Kolanem należy wyraźnie dotknąć posadzki. Nie może to być tylko "dygnięcie". Klęka się zawsze twarzą do przedmiotu czci. Klękanie na dwa kolana jest wyrazem czci i hołdu wobec Pana Jezusa wystawionego do adoracji.

Postawa siedząca

Według starożytnego zwyczaju przysługiwała urzędnikom, nauczycielom i sędziom jako znak władzy i godności. Postawa siedząca sprzyja słuchaniu i rozważaniu w skupieniu usłyszanego Słowa Bożego. Siedząc, nigdy nie zakładamy nogi na nogę, nie wyciągamy ich przed siebie ani nie „bawimy się" stopami. W czasie postawy siedzącej dłonie spoczywać powinny na kolanach.

Leżenie krzyżem

Postawa leżenie krzyżem znana była już w Starym Testamencie. Jest ona aktem poniżenia siebie w majestacie Boga, pokuty oraz modlitwy. Obecnie na początku Liturgii Wielkiego Piątku kapłan leży krzyżem przed ołtarzem. Także podczas święceń neoprezbiterzy leżą podczas śpiewu Litanii do Wszystkich Świętych.

Procesja (łac. procedere - iść, kroczyć)

Polega na powolnym kroczeniu, przemieszczaniu się z miejca na miejce. Nie jest jednak chodem bezcelowym, ma symbolizować wędrówkę ludu wybranego do Ziemi Obiecanej. Każdej procesji przewodzi Chrystus, symbolizowany przez krzyż, na którym otworzył nam drogę do nieba. Szczególnie akcentowane są *procesje teoforyczne*. W ich trakcie niesiona jest monstrancja z Najświętszym Sakramentem.

Mateusz Studniarek, kl. 3

PrawiePoezja miejska

Fragmenty 1.

K. powiedział, żeby było to o dominacji kobiety nad człowiekiem w świecie wszechobecnego kultu pieniądza. „To będzie dobry tekst, coś czuję...". W sumie to, no cóż. Troszeczkę nie mam do tego głowy. Piękne szyfry, K. Wiele liter alfabetu przewinęło się przez ten quasi-szyfr. Można by też odciąć się tak zwyczajnie, tak na rok i jego siedem dziesiątych, ale ten alfabet taki liczny i różnorodno-nijaki. Z drugiej strony, gdy doskwiera brak tematu, można zawsze ponarzekać na życie codzienne (rowerki i mpk!), ot, taka wizyta u okulisty potrafi być bardzo, ale to bardzo bogata w różne przeżycia, niekoniecznie pozytywne.

Iście PRL-owskie podejście do człowieka, miszmasz w papierach, śmierdząca fajkami lekarka i stara baba na wózku krzycząca o skandalach i hańbie. Wychodzę po ponad godzinie ze źle przeprowadzonymi badaniami, na wpół ślepo, z zawrotami głowy jak po sylwestrze. Witamy we Wrocławiu, chociaż Ołtaszyn to taki bardziej podwrocław niż Wrocław. Jedzie się tam co najmniej pół godziny, nieważne w sumie czym, zawsze pół godziny zejdzie, rowerki, busy (bo tramwaju tam nie zastaniecie), samochód, zawsze 30 minut, co do sekundy, dziwne. Pomimo tego mógłbym tam mieszkać, cicho, spokojnie, raczej nikt nie wysławia swojego ukochanego, jedynego słusznego klubu o czwartej nad ranem. Żeby tak usiąść sobie na ganku, z tą starą książką w dłoni i podglądać wyścigi kropel na oknach. A za samym oknem?

Za oknem mży oraz pada (ciekaw jestem, ile osób zauważy nawiązanie do Taco Hemingwaya, bo ostatnio, gdy z niego korzystałem, nie widniał nawet na spotify, a teraz bilety na jego koncert rozchodzą się w mniej niż jedno popołudnie), ogólnie to jest zimno i w ogóle tak szaro, cudownie. Tak w ogóle wiecie, jak najłatwiej zniechęcić do siebie kobietę? Być miłym facetem, ot co! Śmiesznonieśmieszne, ale jakie prawdziwe. Bo łobuz kocha najmocniej, a jak nie rozumiesz, to i nie oceniaj. Poproszę rachunek za onkologa, wołając o pomoc do Boga.

Fragmenty 2.

Nie próbujmy zamydlać sobie oczu, to jest o płci tej, piękniejszej. Jedne, zwłaszcza te o kruczoczarnych włosach i studiujące kierunki mało popularne, potrafią zmienić krajobrazy, krajobrazy półek, szafek i sosnowych regałów, krajobrazy ludzi wiernych elektronicznemu wymiarowi czytelnictwa, po krótkiej, subtelnej sugestii owe regały zarastają stosami papierowych książek, zaczyna się od klasyków, ale klasyki są limitowane w swojej ilości, więc po pewnym czasie zaczyna to wszystko wyglądać jak swoisty kiermasz czy antykwariat. A jeszcze inne upajają spokojem i winem w burzliwe środy, w grube swetry i grube koty. Zmieniają gusty muzyczne, przyzwyczajenia żywieniowe, jeszcze inne gubią się w *savoir vivre*.

…

Fragmenty 3.

Sweterki i witamina C. C z dwukropkiem, niezależnie, z której strony nadzwyczaj, a przede wszystkim ZA często występują w ostatnim czasie, irytuje to i w ogóle takie *passe*, a po francusku to ja już w ogóle nie umiem. Jest jesień i nadchodzą wybory z wszechobecną hiperagitką, agitacja w prasie, agitacja w domu i szalecie. Agitacja wszędzie. Co do jesieni, to ostatnio jest jakaś taka lekko niekolorowa. No, najlepiej oddaje to to zdjęcie takie szare, o, gdzieś tutaj powinno być (a przynajmniej taką mam nadzieję, bo nigdy nie wiadomo, jak to przy składaniu wyjdzie). „50. twarzy jesieni", jak przetłumaczymy sobie do tego Greya na szarość, to już będziemy mieli wszyściutko poukładane. Nie, no nie jest aż tak źle. Z drugiej strony to jak znów pomyślę o wyborach… Skończyłbym jak Witkacy, ale szkoda trochę tych butów na studniówkę, bo nieużywane i w ogóle jakieś takie ładne takie. Mentalność to tylko wynik wydarzeń historycznych, a że historię mieliśmy nadzwyczaj ciężką, to i ona jest taka dobijająconiekulturalna. Masakra. Ale, o dziwo, coraz więcej osób (w sensie Polaków) deklaruje, że jest im dobrze w życiu, szczęście, miłość, bogactwo. Wracając do tych nieszczęsnych wyborów. Idźcie głosować, no chyba, że wyjdzie to po wyborach, to traktujmy to jako tekst ponadczasowy, wybory to święto demokracji! Świętujmy! Czołem i ręką, i sercem, i dłonią, i umysłem, i całymi sobą wolnej Polsce!

Juliusz Migdziński, kl. 3

CZARNY RYCERZ 2

Czarny Rycerz w dalszym ciągu jechał mało uczęszczaną, polną drogą podziwiając wspaniałe zjawiska przyrody, takie jak chociażby zapach kwitnącego zboża i promienie słońca, które padając na ziemię, oświetlały ją w jakiś niepokojący sposób. Czarny Rycerz jadąc tak w końcu począł się zastanawiać, co robić dalej, gdyż taka bezcelowa jazda zaczynała go nudzić, a wręcz trochę irytować. Był pobudzony i nie za bardzo wiedział dlaczego. Mógłby zabić jakiegoś jasnego rycerza, chociaż nie, robił to przecież niedawno, a nie lubił popadać w monotonię. Może pomęczyć wieśniaków? Raczej nie miał ochoty, przecież zaledwie parę dni temu spalił ich wioskę i pomijając, iż oczywiście był to wypadek, musiał dać im trochę czasu na odbudowę, żeby w przyszłości również mieć zajęcie. A gdyby tak porwać jakąś wysoko urodzona księżniczkę światła? Też nie wypada! Po ostatnim takim porwaniu z powodu jej gadania musiał leczyć przez tydzień wyjątkowo paskudną migrenę, gdyż damy światła były wyjątkowo rozpuszczone i gadatliwe. Ostatecznie zatem stwierdził, że przełoży kolejne porwanie na jakiś inny termin. W końcu zniecierpliwiony Czarny Rycerz wyhamował swojego wiernego wierzchowca. Nagle poczuł że jakiś świetny pomysł na ciekawe i zarazem pożyteczne spędzenie wolnego czasu kiełkuje gdzieś nieśmiało w jego czarnej podświadomości. Nie chcąc go spłoszyć, przestał nawet oddychać. Pomysł nie zdążył umknąć. Znienacka capnięty siłą czarnej woli przeniósł się spod do świadomości. Tak! To był bardzo dobry pomysł! Uda się do mrocznego wymiaru i popyta tamtejszych mieszkańców, którzy zdecydowanie go przecież tak bardzo lubili, czy nie potrzebują fachowej pomocy rycerza ciemności w walce ze światłością. Wyjątkowo zupełnie za darmo. Wojownik uczynił parę magicznych gestów obiema rękoma i wypowiedział dokładnie pięć magicznych słów, a po paru chwilach otworzył się przed nim magiczny portal. Czarny Rycerz bez dłuższego wahania przeszedł przez owe wrota i jego oczom ukazały się piękne krajobrazy mrocznego wymiaru. Słońce dawało tutaj zielony poblask, a ziemia była czarna, w oddali zaś można było dostrzec kościanych farmerów, którzy motykami pracowali na polu, bowiem każdy musi coś jeść. Różnica polega na tym, że w krainie światłości spożywa się zboże, a tutaj mroczne zboże, cokolwiek by to znaczyło. Nasz rycerz udał się do najbliżej położonej wioski. Kiedy tak poruszał się przez ulice owej mieściny, napotykał jego mieszkańców: kościeje, zombie i gule, które kłaniały się mu, a te, które mogły, nawet lekko się uśmiechały. Żaden jednak nie wyglądał na gnębionego przez światłość i nie poprosił go o pomoc. Rycerz podjechał do domu wójta, po czym zsiadł z konia i czekał. Drzwi całkiem dostojnego domu zbudowanego z mrocznego drewna i pokrytego czarną, słomianą strzechą rozwarły się, skrzypiąc, jak nakazuje tradycja, niemiłosiernie i po chwili wyszedł przez nie kościotrup w sile wieku. Ubrany dostojnie w sparciałe skóry i w zawadiacko przekrzywionym słomianym kapeluszu na swej gładkiej, białej czaszce.

– Witam – Czarny Rycerz uśmiechnął się życzliwie pod swoim rogatym hełmem. Jego szczery uśmiech mówił wyraźnie: chcę pomóc. Za darmo!

– Twoje powitanie odwzajemniam – Wójt lekko się skłonił.

– Czy potrzebujecie mojej pomocy w jakiejś sprawie niecierpiącej zwłoki?

– Cóż, prawdą jest, że takową sprawę do ciebie mamy.

– Mówcie śmiało – zachęcił Czarny Rycerz.

Kościotrup bez zbędnych słów wskazał swoim kościstym palcem na wschód. Czarny Rycerz zwrócił we wskazanym kierunku wzrok i ujrzał nie dalej niż milę Jasnego Rycerza, który gonił po polu kilku kościanych farmerów, wymachując przy tym wielkim, błyszczącym mieczem. Raczej nie chciał kupić u nich płodów rolnych albo może kupił i stwierdził, że nie były pierwszej świeżości? Cóż było czynić? Mroczny Rycerz z uczuciem zawodu doprawionym lekkim wrażeniem powtarzalności ruszył kłusem w tamtym kierunku. Liczył na zadanie, które będzie choć odrobinę trudniejsze niż ukatrupienie kolejnego Jasnego Rycerza. Nie minęło więcej niż dziesięć minut, kiedy wrócił, a wójt zaczął z resztą mieszkańców grać głową byłego jasnego rycerza w piłkę nożną, wiwatując przy tym niemiłosiernie na cześć wybawiciela. Czarny Rycerz zawiedziony złośliwością losu wrócił do jasnego wymiaru i usiadł pod rosnącą niedaleko gruszą. Popołudniowe słońce miło grzało. Zupełnie inaczej niż szarobure słońce mrocznego wymiaru. Było cicho. Nie

CZARNY RYCERZ 2 - CIĄG DALSZY

było słychać irytującego wycia wilkołaków. Wiatr przynosił zapach kwiecia, zupełnie bez nutki zapachu bagien. Mroczny Wojownik lekko przymknął powieki i nawet nie zauważył, kiedy zasnął. Tymczasem tym samym traktem jechał kolejny Jasny Rycerz. Natychmiast spostrzegł stojącego nieopodal drzewa czarnego konia. Zgrabnie zsiadł ze swojego rumaka i wyjąwszy swój miecz ruszył w owym kierunku. Kiedy ujrzał jegomościa w charakterystycznej, czarnej zbroi, nieco spanikował, jednak ponieważ zobaczył, że jej właściciel błogo pochrapuje, począł się pomału skradać. Kiedy był już wystarczająco blisko, wziął potężny zamach i już miał zadać cios, gdy przed jego oczami ukazała się wizja pochwał zbieranych od jego przełożonych i niezliczone zastępy księżniczek chcących się z nim umówić na kolację oraz inne zaszczyty. Wizja była tak piękna i rzeczywista, że zawahał się przez chwilę, chcąc doświadczać jej jak najdłużej. W tym czasie Czarny Rycerz ziewnął i przeciągnął się, po czym usiadł. Poczuł, że coś jest nie tak. Pomału odwrócił głowę, a kiedy ujrzał przeciwnika, gwałtownie wstał. Biały Rycerz w ogóle się nie ruszał, tylko wpatrywał się dalej w miejsce, w którym niedawno spał Czarny Rycerz, trzymając uniesiony do góry miecz. Mroczny Rycerz podrapał się po swym hełmie, po czym zbliżył się do nieruchomego przeciwnika i spojrzał mu w oczy. To, co w nich ujrzał, wywołało w nim ciarki oraz ostre pieczenie jego powiek.

– Co za ból! – krzyknął. – Ach...

Kiedy już mu przeszło, spojrzał na dalej nieruchomego adwersarza i zniesmaczony ujrzaną rozpustą rzekł:

– Wy naprawdę powinniście się leczyć.

Podszedł do Jasnego Rycerza i wyciągnął swoje ostrze. Wziął zamach, po czym przyłożył miecz do szyi swego wroga, znowu wziął zamach i znowu przyłożył, a kiedy miał już naprawdę uderzyć, zrezygnował z tego zamiaru i pomyślał, że to za proste i zaczął się zastanawiać, co by tu zrobić, żeby chociaż trochę uciec od monotonii. Podszedł do swego konia i szukał w sakwach umieszczonych obok siodła czegoś, co mu w tym miało pomóc. Trzy oreny z podobizną Władcy Ciemności, krakers, bat, pilot od telewizora, aczkolwiek sam nie wiedział, co on tam robi.

– Hmmmm – zastanawiał się Czarny Rycerz, wpatrując się w urządzenie. – No, tak – przypomniał sobie. Ten magiczny artefakt działał tylko w świecie ludzi i Rycerz kupił go podczas dużej przeceny, sam nie wiedząc dlaczego, na sezonowej wyprzedaży w chochlikowym markecie. Producent gwarantował zasięg pełnych 5 metrów od pilota, przy nowych bateriach, a przezorny sprzedawca nastawił go na PAUSE. Kupił go niedawno i zupełnie o nim zapomniał. Nie zdążył go jeszcze wypróbować, ale po zaistniałej sytuacji stwierdził, że chyba jednak działał.

Biały Rycerz przeszedł do sceny, w której zostaje wynagrodzony przez samego Króla, kiedy nagle poczuł na swoich plecach uczucie podobne do ukłucia szerszenia i wnet się przebudził. Kiedy przetarł swoje oczy, zauważył, że nie ma na sobie zbroi, a przed nim siedział na koniu Czarny Rycerz z batem w jednej i dziwnym prostokątnym przedmiotem w drugiej dłoni.

– A teraz naciskam PLAY i masz pięć sekund na ucieczkę – powiedział powiernik ciemności.

Później wieśniacy, którzy w pocie czoła odbudowywali swoją wioskę po pożarze, słyszeli krzyki i świsty, jednak starsi orzekli, że to tylko wiatr. A Czarny Rycerz? – zapytacie. Czarny Rycerz też był szczęśliwy i stwierdził, że musi robić to częściej (wstaw odgłos smagnięcia batem i krótki krzyk).

Michał Karaś, kl.2

Wydaje Prywatne Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące

KONTAKT

Redaktor naczelny: Juliusz Migdziński
Opiekun: Janusz Kaczorowski
Korekta: Janusz Kaczorowski
Oprawa i opracowanie graficzne: Łukasz Podgórny
Autorzy: ks. Jerzy Babiak, Michał Karaś, Mateusz Studniarek, Juliusz Migdziński, Teresa Klimowicz, Marysia Maksymiuk, Magdalena Dzwonkowska, Tomasz Wojdon

Adres: ul. Młodych Techników 17
E-mail: liceum-wroc@salezjanie.pl